

Ubolewał niedawno na łamach „Życia Literackiego” Roman Szydłowski, że dyrektorzy teatrów zbyt mało interesują się współczesną dramaturgią obcych krajów, że m. in. nader rzadko pojawiają się na naszych scenach utwory francuskie. Nie w Krakowie! Oto dwie nasze ostatnie premiery (polskie prapremiery!) wywodzą się właśnie z kręgu nowej, aktualnej dramaturgii francuskiej. Sztuka mistrza w literaturze scenicznej Anouilha „Drogi Antoni” w Teatrze im. Słowackiego i sztuka-debiutu młodego literata paryskiego, Carrière’a „Notatnik” — w Teatrze Kameralnym, który już zapowiada premierę beckettowską. A więc odrabiamy zaległości. A że idzie się to kosztem (z braku?) rodzimej dramaturgii współczesnej — to sprawa inna...

Dowcipna przedmowa do spektaklu „Notatnika” w programie teatralnym stara się niejako usprawiedliwić realizację tego typu pozycji, nazwanej „ryżem z Paryża”, na krakowskiej scenie. Skrupuły chyba niepotrzebne. W teatrze, w którym oglądamy Witkiewicza i Dostojewskiego, Szekspira i Fredrę, od czasu do czasu dla odprężenia — i widzów, i aktorów — może ukazać się też coś lekkiego, spoza kręgu wielkiej literatury: dla zabawy, dla śmiechu. Karnawałowa pora sprzyja temu zresztą znakomicie. Skru-

Krystyna Zbijewska

## Pod znakiem Wenus

puły tym mniej uzasadnione, że zasewrowano nam spektakl zręczny, sprawnie przygotowany reżyserko (reżyser Teresa Ponińska), ciekawie interpretowany aktorsko (Krystyna Mikołajewska i Jerzy Trela), co w przedstawieniu dwuosobowym nie jest sprawą łatwą.

Zawieszona nad sceną wielka produkcja Giorgione-Tycjanowskiej „Wenus odpcoguwajacej” (scenografia: Ewą Kotołowska), już z chwilą podniesienia kurtyny „ustawia” cały spektakl. Rzecz będzie o miłości, ale pokazanej w formie nieco przekornej, zaskakującej. Zresztą portret bogini miłości „gra” nie tylko swą majoryzującą obecnością na scenie. „Analizowany” punktowym światłem, w czasie licznych przerywników muzycznych, rozdzielających poszczególne sceny, wytwarza swajsty nastrój poetycko-liryczno-erotyczny, daleki jednak od wulgarne go seksu, panoszącego się coraz brutalniej w dzisiejszym teatrze. Jak daleką od pornografii jest mimo pikanterii sama komedyjka Carrière’a. A może raczej jej krakowska inscenizacja, wydobywająca przede

wszystkim sytuacyjny komizm sztuki.

A sytuacja sceniczna jest rzeczywiście niecodzienna, zaskakująca i choć może trochę sztuczna i nieprawdopodobna, absolutnie sztucznością nie razi. Wciągnięty w perypetie bohatera ubawiony widz, z zainteresowaniem śledzi jego zmagania z losem, upostaciowanym wtargnięciem w jego życie zagadkowej nieznanym i wtargnięciem weń — nagłego uczucia. Jest „Notatnik”, sztuka — jak się dawniej określało — bulwarowa, zaprzeczeniem mieszczańskiej komedii obyczajowej, czy komedii psychologicznej, co nie przeszkadza jej stać się zwierciadłem i współczesnej obyczajowości, i „nowoczesnej” psychiki dzisiejszego młodego pokolenia. Wychodząc z przedstawienia, niewiele właściwie wiemy o dwóch jego bohaterów; tym silniej jednak odczuwamy ich — typowość, przeciwność ich współczesnych postaci w odwiecznym konflikcie płci.

Tu szczególnie interesujące wydają się podpatrzenie życia i zachowania przedstawiciela płci brzydkiej — z pozoru don Juana, czy, jak to dziś określamy, podrywacza (notat-

nik!), w istocie nieśmiałego chłopca, który opanowany przez prawdziwą miłość traci całkowicie tzw. kontenans. Tę metamorfozę Jean Jacques’a przeprowadza zresztą młody aktor bardzo umiejętnie, z pełnią wdzięku, świetnie partnerując doświadczonej aktorce (także filmowej), która w spektaklu tym daje koncert gry swobodnej, dowcipnej, lekkiej. Stwarza Mikołajewska w Suzanne portret dziewczyny śmiałej, może nawet bezczelnej, nie pozabawionej wdzięku naiwności. Jeśli nawet udanej, to pełnej uroku. A przede wszystkim piekielnie inteligentnej i sprytnej, co pozwala jej wygrać wszystkie męskie słabostki i w grze miłosnej być zawsze górą. Czyli: jest i o czym pomyśleć po obejrzeniu bezkonfliktowej z pozoru komedyjki.

Ale oczywiście nie o myślenie w niej chodzi, lecz o rozrywkę i relaks i to zadanie spełnia doskonale. A że przy tym reprezentuje, jako się rzekło dobrą robotę teatralną, tym mniejsze „poniżenie” teatru, że sięgnął po taką sceniczną białostkę. Gdyby jeszcze coś zrobić z takim finałem „Notatnika” (ponoć innym niż w tekście), finałem grzecznie rozładowującym napięcie sceny poprzedniej, zamkniętej niespodziewaną świetną pointą — wychodziłby widz z rozrywkowego przedstawienia Teatru Kameralnego zadowolony w całej pełni.

Carrière

Notatnik, Słony Teatr, Kraków  
1971/72